



„Rozwibrowana energia” – tak Jerzy Radziwiłowicz pamięta Krystynę Jandę z lat studenckich (na zdjęciu: w „Przesłuchaniu”, 1982 r.)

Z NIKIM SIĘ NIE ŚCIGAM

WIELKA AKTORKA, MENEDŻER, GWIAZDA. KRÓLOWA
NIEZALEŻNOŚCI. **KRYSTYNA JANDA** KOŃCZY 60 LAT I JEST
SPOKOJNIEJSZA NIŻ KIEDYKOLWIEK WCZEŚNIEJ.

URSZULA HOLLANEK

Wpisany na blogu Krystyny Jandy pojawiają się bardzo wcześnie rano albo w środku nocy. Na sen szkoda jej czasu, odsypia tylko niezbędne minimum. To kwestia przyzwyczajenia i ciągłej gonitwy myśli, której od lat nie udaje się zatrzymać – tak twierdzi Maria Seweryn, jej córka. Jedno jest pewne: codziennie przed pracą musi znaleźć chwilę dla swojego kręgosłupa i moment na śniadanie przygotowane przez babcię. A potem wsiada do samochodu i jedzie z Milanówka do Polonii lub Och-teatru. Zależy, gdzie zaplanowana jest seria spotkań, południowe próby i wieczorny spektakl.

Maria żartuje, że nowy dzień Krystyny Jandy zaczyna się już poprzedniego wieczoru, gdy wraca do domu po pracy. Jest zwykle ok. 23. Chociaż ostatnio podobno zwolniła tempo. – Jak powiem, że jest spokojniejsza, to wywołam śmiech, bo i tak we wszystko angażuje się sześć razy mocniej niż inni; remont domu robi sześć razy szybciej, drzewa sadzi... Ale tu nie chodzi o spokój, który widać na zewnątrz. Raczej o pewne poczucie względności wynikające z doświadczenia – mówi Magda Umer, jedna z najbliższych przyjaciółek Krystyny Jandy.

Jerzy Radziwiłowicz zna ją jeszcze ze studiów i doskonale pamięta swoje pierwsze wrażenie: – Nieprawdopodobna, rozwibrowana energia, która stale szukała jakiegoś ujścia. Ciągle musiała coś robić, zmieniać. Andrzej Wajda odkrył to i świetnie wykorzystał, angażując ją do swoich filmów.

Różnice

Czy za taką energią łatwo nadążyć? Magda Umer: – Niełatwo. Tym bardziej że moja powolność czy „brak temperamentu”, jak by Krysia powiedziała, do szału ją doprowadza.

Krystyna Janda, dwie Magdy – Umer i Czapińska – oraz Zuzanna Łapicka są sobie bliskie od lat. Choć, jak podkreślają, nie jest to relacja wymagająca ciągłego kontaktu. Ich tzw. lamentey, czyli regularne babskie spotkania, skończyły się wraz ze śmiercią Agnieszki

Osieckiej. Oprócz przyjaźni pozostały jednak ich wspólne, trwające od lat sprawy zawodowe. W 2010 r. Krystyna Janda i Magda Umer z sukcesem zmierzyły się z własnym kultowym przedstawieniem sprzed lat, wystawiając ponownie „Białą bluzkę” na podstawie tekstów Agnieszki Osieckiej. Zderzenie temperamentów po raz kolejny wyraźnie przysłużyło się temu spektaklowi. – Przy pracy spieramy się, ale nie lekceważymy. Ulega ta, która zostanie pokonana na argumenty. Nie na emocje – mówi Umer.

Jednak emocje towarzyszą Krystynie Jandzie we wszystkim, czego dotknie. Jej osobowość mocno dzieli środowisko artystyczne – na tych, którzy ją uwielbiają, i tych, którzy czują do niej wyraźną, choć na ogół skrywaną, niechęć.

Paradoks

Maria Seweryn: – Mama jest bezkompromisowa, ale autentyczna. Czy bywa bezwzględna? Pewnie tak, choćby dlatego, że nie może sobie pozwolić na stratę czasu. Gdy ktoś ten czas marnuje, potrafi być bezceremonialna. Ale tkwi w tym pewien paradoks: otóż ona zaczyna być wymagająca wobec osób, które już do siebie jakoś „przyjmie”, na których jej zaczyna zależeć. Wobec całego pozostałego świata trzyma dystans i jest zwyczajnie bardzo miła. A ostre słowa bywają w jej przypadku dowodem bliskości. Prawdziwa rozmowa z nią nie musi należeć do przyjemnych, ale można się z niej sporo o sobie dowiedzieć.

O pracy z Krystyną Jandą krążą legendy. Jej ogromne doświadczenie i talent powodują, że nie z każdym płynnie wchodzi w zależność aktor – reżyser. – Jako aktorka doświadczona i wybitna na pewno nie jest łatwa do reżyserskiego prowadzenia. Ale to rozumiałe, że niechętnie poddaje się dowolnej artystycznej wizji – tłumaczy Jerzy Radziwiłowicz, z którym ostatnio grała w serialu „Bez tajemnic”.

Anna Kazejak, jedna z reżyserów tego serialu, przyznaje, że miewała z realizacją swoich koncepcji pewne trudności: – Krystyna Janda dość konsekwentnie

się samoreżyseruje. Bywa impulsywna, ma cięty język i potrafi boleśnie zripostować. Zdarzało się, że leciały na mnie gromy albo byłam wściekła, że nie mogę uzyskać zamierzonego efektu. Z drugiej strony – parafrazując klasyka – Krystyna Janda wielką aktorką jest i rozumem, że na jej zaufanie trzeba sobie zapracować.

Swoje kontakty zawodowe z Jandą z ożywieniem wspomina także Borys Lankosz, reżyser nagrodzonego w 2009 r. na festiwalu w Gdyni debiutanckiego filmu „Rewers”. – Oczywiście miałem tremę przed naszym pierwszym spotkaniem. Jednak szybko porozumieliśmy się co do konwencji tego filmu. To było fantastyczne, profesjonalne doświadczenie, w wyniku którego powstała klarowna relacja aktor – reżyser. Nie, reżyser – reżyser. Krystyna Janda nie miała ambicji, żeby ingerować w scenariusz. Zastrzegłem tylko, by oszczędnie gospodarowała niespożytą energią, i wystarczyło. To genialna aktorka, która potrafi wszystko.

Temperament

Już na studiach obiecała sobie, że zostanie aktorką wybitną, i słowa dotrzymała. Złośliwi zarzucają jej przerosła ambicji, ale być może właśnie ta cecha i nieposkromiony temperament zmusiły ją do porzucenia warszawskiego Teatru Powszechnego, z którym była związana przez lata.

W 1988 r. spotkała się tu ze swoją koleżanką ze studiów Joanną Szczepkowską. Na skutek wielu nieporozumień nigdy nie wystąpiły razem na scenie, a i poza nią raczej się unikały. Konflikt odżył wiele lat później, gdy w roku 2004 zespół Powszechnego wybrał Szczepkowską do rady artystycznej teatru. Janda zaprotestowała, grożąc, że odejdzie. Ostatecznie obie opuściły teatr. Dyrektorem Powszechnego był wówczas jego obecny wicedyrektor Krzysztof Rudziński. Na pytanie, czy udało się wypełnić lukę, która powstała w zespole po dwóch ważnych artystkach, Rudziński odpowiada eufemistycznie: – Artyści, szczególnie tej miary, działają w większej przestrzeni niż miejsce formalnie określone przez etat. Jedno jest pewne – w teatrze na zawsze została pewna część tego, co obie do niego wniosły.

Dla Jandy decyzja o porzuceniu etatu stała się przełomowa. Jeszcze w 2004 r. założyła Fundację im. Krystyny Jandy na rzecz Kultury, a rok później zaadaptowała salę dawnego kina Polonia w Warszawie, by otworzyć pierwszy prywatny teatr dramatyczny w Warszawie. Stała się prekursorką nowego sposobu myślenia o teatrze w Polsce – w ślad za Polonią powstała cała seria podobnych prywatnych przedsięwzięć.

W 2010 r. fundacja Krystyny Jandy świętowała otwarcie drugiej warszawskiej sceny – Och-teatru, podobnie założonego w miejscu dawnego kina. W opiekę nad nim od początku angażuje się także córka Jandy, która jest jednocześnie wiceprezesem fundacji.

Maria Seweryn: – Po 7 latach istnienia Polonii mama wyszła na swego rodzaju artystyczną niepodległość. Stała się niezależna, jedynym jej partnerem jest teraz publiczność. Każdemu artyście chyba właśnie o to chodzi.

Hierarchia i decyzyjność w fundacji, jak mówi Maria, określona została jasno – jej głową i prezesem jest Krystyna Janda i nie ma takiej artystycznej decyzji, której nie musiałaby zatwierdzić. Istnieje jednak terytorium, które całkowicie powierzyła córce. – To koncerty i scena muzyczna Och-u. Mama się do tego nie miesza, bo jak sama przyznaje, na tym się nie zna. Kilka rzeczy ją zresztą mocno zaskoczyło, np. gdy zagrali u nas lu-

Wcielenia Krystyny Jandy



Agnieszka w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy (1976 r.) – nieustępliwa, kłótniwa, odważna



Shirley Valentine w monodramie pod takim tytułem (premiera w 1990 r.) – zbuntowana kura domowa



Terapeutka Barbara Lewicka w serialu „Bez tajemnic” (w HBO od 2011 r.) – zdystansowana, wyważona, spokojna

dzie, o których ona w ogóle nie słyszała, a bilety sprzedały się co do jednego i zarobiłyśmy na tym nie najgorzej pieniądze.

Czy Krystyna Janda łatwo oddaje pole? Potwierdzenie ze strony Marii przychodzi po chwili wahania: – Trudno zaufać cudzym wyborom, gdy ktoś przez całe życie dostaje potwierdzenie, że podejmuje słuszne decyzje – tłumaczy.

Jednak półtora roku temu zaufanie Krystyny Jandy do współpracowników zostało wystawione na próbę. Nielojalność finansowa ludzi pracujących w teatrze i konieczność wprowadzenia audytu okazały się nową lekcją życia. – Do poezji wkradła się proza – komentuje sprawę krótko aktorka. Jej córka mówi o tej sytuacji bardziej emocjonalnie: – Sporo się nauczyłam, wyciągnęłam wnioski i po raz drugi do czegoś podobnego nie dopuszczę.

Master class

Po wielu latach wspólnej pracy matce i córce udało się oddzielić relację zawodową od prywatnej. Ale do dziś Maria Seweryn przyznaje, że konieczność ciągłego odpowiadania na pytania dotyczące sławnej matki bywa męcząca. – Zaraz po studiach z impetem wskoczyłam w garażowy, alternatywny nurt teatralny, do którego mama nie miała dostępu. I paradoksalnie właśnie tam zrozumiałam, że nie pozbędę się bagażu związanego z faktem, że mam wielkich rodziców. Że walczyć z tym nie ma sensu – mówi. – A potem mama obejrzała jakiś mój spektakl i powiedziała: „Wiesz, mam ci coś do przekazania. Chcę ci zrobić master class”. I zrobiła. Zagraliśmy razem w „Opowiadaniach zebranych” – 2 godziny i 45 minut na wspólnej scenie. Myślę, że to był właśnie moment, który ostatecznie doprowadził nas do stworzenia naszego teatru.

Potem grały razem jeszcze kilkakrotnie, nawet matkę i córkę w napisanym i wyreżyserowanym przez Jandę serialu „Męskie – żeńskie”. Mimo oczywistej bliskości nie ma jednak między nimi przyjacielskiej relacji. Typową babcią Krystyna Janda także nie jest. Włącza się w życie wnuków na własnych zasadach. – Życia prywatne mamy osobne, raczej się sobie nie zwieramy. Jak jest mi źle, nie biegnę natychmiast wyplakać się mamie. Zostałam wychowana w sposób, można powiedzieć, dość chłodny. Mama nigdy nie lubiła pewnych kwestii rozkładać na części pierwsze. Gdy pytałam: „Dlaczego?”, odpowiadała: „Bo przecież wszystko wiadomo”.

Najnowsze przedsięwzięcie teatralne Jandy, monodram „Danuta W.”, to spektakl na podstawie książki prezydentowej Danuty Wałęsy. Szeroko komentowana była zwłaszcza jego gdańska premiera, podczas której wielkiej aktorce zdarzyła się pomyłka w tekście. Paradoksalnie obnażone emocje i delikatna skaza na posagowym dotąd wizerunku przysporzyły jej kolejnych, internetowych sympatyków.

19 grudnia pani Krystyna kończy 60 lat. Przygotowuje z tej okazji premierę – „Zmierzch długiego dnia”. Zapytana o bilans tego etapu życia odpowiada: – Jestem dziś zupełnie inną osobą niż choćby pięć lat temu. Największą i najważniejszą cezurą była śmierć mojego męża. Coś w ogóle wtedy umarło. Już się nie ścigam, nie pędzę bez kontroli, polubiłam świat, który odchodzi, umiera. I zamierzam w jego wartościach i klimacie, sposobach i etyce pozostać do śmierci. Nie mam zamiaru nadążać. Już mnie to nie interesuje.